

Historia a wyobrażenia przeszłości

Zagadnienia ankiety:

1. Zależność między mikro- a makrohistorią – rola dziejów lokalnych i doświadczeń rodzinnych w budowaniu wyobrażeń o przeszłości.
2. Metody i środki narratywizacji przeszłości. Diagnoza stanu obecnego i postulaty na przyszłość.
3. Rola instytucji państwowych w kształtowaniu obrazu przeszłości państwa i społeczeństwa polskiego w XX w.

Jerzy Bracisiewicz

1. José Ortega y Gasset powiedział, że „istnieje tylko, może istnieć tylko, historia ludzi”. To fascynujące stwierdzenie warto jest dedykowania wciąż i na nowo dydaktykom historii, którzy na co dzień mierzą się głównie z makrohistorią i jej rozmaitymi generalizacjami. Sięgnę jeszcze po jedną myśl hiszpańskiego filozofa, pomocną w odpowiedzi na postawione w ankiecie pytanie. „Pokolenie stanowiące dynamiczny kompromis między masą a jednostką, jest najważniejszym pojęciem w historii i jakby zawiąsem umożliwiającym jej ruch. Jestem również zdania, że historia w ujęciu pokoleniowym stwarza niepowtarzalną szansę objaśniania dziejów społecznych i losów jednostkowych”. Użyteczność tego ujęcia w odniesieniu do dziejów najnowszych, czyli historii ostatnich czterech pokoleń Polaków, jest nie do przecenienia. Niestety, nie spotkałem dotąd podręcznika historii najnowszej, który pokusił się o klucz pokoleniowy. Z wieloletniej perspektywy nauczyciela historii dostrzegam u moich uczniów pewnego rodzaju znużenie makrohistorią i jej bezosobowym wymiarem. Mikrohistoria stwarza szanse podejrzenia procesu dziejowego niejako od spodu, od dołu. Pozwala na penetrowanie małych zbiorowości, podejmowanie wątków rodzinnych czy studiowanie losów jednostkowych. Tak osiągnięta przez uczniów autoidentyfikacja jest o wiele skuteczniejsza, zarówno w warstwie emocjonalnej, jak i intelektualnej, od autoidentyfikacji zdobywanej w kontakcie z głównym nurtem – zwykle politycznym, dziejów ojczystych czy powszechnych. Przeprowadzana obecnie reforma edukacji historycznej zachęca do wypraw w świat mikrohistorii. W gimnazjum może się to dziać podczas zajęć z historii oraz lekcji wiedzy o społeczeństwie. W liceach oraz w technikach w programie przedmiotu historia i społeczeństwo pozostawiono nauczycielom możliwość przeznaczenia aż 30 lekcji na badania regionalne/lokalne. To niezwykła szansa dla entuzjastów „przydrożnych lekcji historii”.

Parafrazując Ortegę y Gassetę, można założyć, że historia w ujęciu pokoleniowym stanowi dynamiczny i wartościowy kompromis między mikro- a makrohistorią.

2. Czy dziś oczekujemy tradycyjnego szkolnego podręcznika narracyjnego, który przenosiłby na grunt gimnazjalny i licealny – na bieżąco – ustalenia historiografii akademickiej? Czy jesteśmy wciąż przywiązani do podręcznika, który opowiadałby o przeszłości, stosując przyjęte procedury jej wyjaśniania, selekcjonowania, strukturalizowania oraz hierarchizowania faktów? Czy rozumienie przeszłości musi kształtować się tylko przez przekaz, w którym jest zachowana ciągłość narracyjna?

Odpowiem, posiłkując się własnym doświadczeniem dydaktycznym i redakcyjnym, gdyż dane jest mi od kilku lat zajmować się podręcznikiem internetowym „Włącz Polskę” (proszę nie mylić go z e-książką), adresowanym do nauczycieli szkół polonijnych. Podręcznik „Włącz Polskę” jest pozbawiony tradycyjnej narracji odautorskiej. W epoce schyłkowej nowoczesnego narratywizmu historycznego, w której przychodzi nam żyć, po wystąpieniu Haydena White’a, gdy nośniki pamięci i historii upowszechniły się w Internecie, naszym przeznaczeniem jest być może podręcznik, który zaproponuje inne podejście do narratywizacji przeszłości.

Podręcznik „Włącz Polskę” też opowiada o świecie minionym. Zamiast wyjaśniania kładzie nacisk na przedstawienie przeszłości, posiłkując się często materiałami narracji nietekstowych. Dopuszcza wielość i równoległość przekazów uczestników wydarzeń. Dba o punkty stykowe tych relacji i rzuca światło na wydarzenia węzłowe. Kontekstualizacja i uhistorycznienie wydarzeń pozostają ważnym zadaniem dla nauczyciela. Tak pomyślany podręcznik zachęca jednocześnie nauczyciela oraz uczniów do pokuszenia się o własną narrację. Historia w takim podręczniku jest konstruowana w dyskursie (<http://www.wlaczpolske.pl/>).

Posłużę się przykładem lekcji o przewrocie majowym 1926 r. z podręcznika „Włącz Polskę”. W rozdziale poświęconym wydarzeniom majowym 1926 r. pojawiają się fotografie z walk ulicznych w Warszawie i podstawowe kalendarium, ale kluczowe są trzy narracje nietypowych świadków wydarzeń: Marii Dąbrowskiej, Anny Iwaszkiewiczowej i Witolda Gombrowicza. Cytowane trzy relacje zastępują narrację odautorską i proponują nowe podejście do narratywizacji przeszłości w podręczniku szkolnym.

Maria Dąbrowska, *Dzienniki*

„Stała się w Warszawie rzecz przeraźliwa i wspaniała zarazem, jakby rozdział z historii greckiej. Rewolucja wojskowa o ideał moralny. Dokonał jej Piłsudski, za którym stanęło całe wojsko, cała ulica, cały dół społeczeństwa. Przez trzy dni Warszawa była widownią tragicznej walki nielicznych wojsk rządowych z wojskami Piłsudskiego, walki odbywającej się przy »asyście« nieustraszonej naprawdę publiczności warszawskiej. [...] Starły się w Polsce dwa narody moralne. Jeden naród twórczości i doskonalenia się, docierający do istoty zagadnienia i drugi naród – naród kłamstwa i konwenansu. [»Boże, jaką pomyłką okazała się ta wiara« – to zdanie Autorka dopisała w 1943 r.]. Zostały stworzone warunki do nowego życia. A co my, społeczeństwo, z nimi zrobimy. Piłsudski nie może za nas zrobić wszystkiego”.

Anna Iwaszkiewiczowa, *Dzienniki*

„To, co przeżyliśmy w tych straszliwych dniach 12, 13, 14 (maja), nie jest podobne do żadnego przewrotu, do żadnej rewolucji w żadnym kraju. Nie ma tu rewolucji, był rokosz, walka bratobójcza, a teraz wszystko ma być zatarte [...] i wszystko mniej więcej powrócić ma do dawnego systemu. Ciągłe zastanawiam się nad osobą Piłsudskiego, co rzeczywiście czuje ten nieobliczalny [...] człowiek. Wziąć [...] na swoje sumienie tyle ofiar, nie mając żadnego planu dalszego działania, było zbrodnią [...]. Powiadają, że on sam nie zdawał sobie sprawy, że spotka się z takim oporem [...] fałszywie informowany przez swoją klikę, myślał, że zajmie Warszawę jak triumfator, że wszyscy otworzą mu ramiona [...]. Sądzę, że nikt nie był przywiązany do poprzedniego rządu, ale chyba lepsze było wszystko od obecnej sytuacji, setki ofiar i absolutna niepewność jutra, bo ten człowiek, którego rozsądza wprost oszałała megalomania, nie chce teraz konsekwentnie wziąć wszystkiego na siebie”.

Witold Gombrowicz, *Wspomnienia polskie*

„Jak zawsze w historycznych momentach nie wiedziało się nic, nikt o niczym nie miał pojęcia. Historia traktuje ludzi nie tylko okrutnie, ale i szyderczo. Wreszcie burza ucichła i można było wyjść na ulice, rojne od publiczności jeszcze przerażonej. Ja poszedłem naprzód do mojego wuja Władysława Sołtana [Sołtan wówczas wojewoda warszawski, mieszkał w Alejach Ujazdowskich] – myślałem, że czegoś się dowiem. Niczego się nie dowiedziałem, oprócz tych kilku słów, już nie pamiętam przez Sołtana, czy przez jego żonę wypowiedzianych, które nieraz potem sobie przypominałem: »Zaczyna się Wielka Improwizacja«”.

3. Istotną częścią polityki historycznej każdego państwa jest szkolna edukacja historyczna. Nikt nie zwolnił państwa polskiego, w tym ministra właściwego do spraw oświaty i wychowania, z odpowiedzialności za ochronę pamięci o dziejach Polski. Odpowiadam na postawione pytanie wyłącznie z perspektywy nauczyciela historii, któremu znane są co najmniej trzy sposoby skutecznego kształtowania obrazu przeszłości Polski, pozostające w gestii ministra edukacji. Pierwszy z tych mechanizmów pozwala wspomnianemu ministrowi precyzyjnie określić treści kształcenia w zakresie historii, w tym historii najnowszej, a także liczbę lekcji. Z tego mechanizmu ministerstwo edukacji skorzystało w 2008 r., formułując nową podstawę programową kształcenia ogólnego. Drugi z mechanizmów to kontrola nad podręcznikami dopuszczanymi do użytku szkolnego, w tym również nad podręcznikami do historii najnowszej. Trzeci mechanizm – niezwykle skuteczny, a powszechnie niedoceniany – to pozostający pod kontrolą ministra edukacji system egzaminów zewnętrznych, a wraz z nim egzamin gimnazjalny i egzamin maturalny z historii.

Na ile minister właściwy do spraw oświaty i wychowania skutecznie korzysta z tych trzech mechanizmów – to temat na osobną debatę publiczną. Moje doświadczenia – uczestnika zespołu przygotowującego podstawę programową z historii w 2008 r., rzeczoznawcy MEN, oceniającego podręczniki z historii oraz współautora koncepcji egzaminów zewnętrznych z tego przedmiotu – pozwalają mi na przedstawienie czterech propozycji.

1. Po trzech latach wdrażania nowej podstawy programowej, jestem za wydłużeniem kursu historii w gimnazjum o treści obejmujące okres 1918–1945. Tym

samym jestem za wprowadzeniem historii ojczyznej – obejmującej okres 1918–1945 – do powszechnego egzaminu gimnazjalnego z historii.

2. Jestem za pogłębieniem kursu historii najnowszej, w tym ojczyznej, w pierwszej klasie każdej szkoły ponadgimnazjalnej. Proponowana zmiana realistycznie zawężyłaby treści omawiane w szkołach ponadgimnazjalnych do okresu po 1945 r.

3. Jestem za wprowadzeniem prostej i zrozumiałej zasady odnoszącej się do uczniowskiego wypracowania na egzaminie maturalnym z historii. Dzieje najnowsze (XX stulecie) pozostają w zakresie treści tego egzaminu. Reforma egzaminu przed nami. W 2015 r. odbędzie się matura z historii w nowym kształcie. Tematy wypracowań podczas tego egzaminu powinny dotyczyć wyłącznie dziejów Polski i powszechnych po 1918 r. Wyobraźmy sobie wszystkie pozytywne konsekwencje tej decyzji.

4. Jestem również za opracowaniem na nowo zasad dopuszczania podręczników do użytku szkolnego. Obecne regulacje, w moim odczuciu, są zbyt liberalne i zdejmują z ministra edukacji odpowiedzialność za jakość podręczników szkolnych, w tym podręczników do historii najnowszej, a także odpowiedzialność za skuteczne wdrażanie podstawy programowej.

Jerzy Bracisiewicz (ur. 1958) – historyk, nauczyciel w liceach warszawskich; współautor podstawy programowej z historii (2008), współautor koncepcji egzaminu maturalnego z historii (2005), rzeczoznawca MEN do oceny podręczników z historii; redaktor internetowego podręcznika „Włącz Polskę” dla szkół polonijnych; współpracuje z IPN, IBE, ORE oraz z ORPEG; mieszka w Warszawie.

Krzysztof Brzechzyn

1. Zależność pomiędzy mikro- a makropoziomem w historii jest odpowiednikiem dobrze znanego w naukach społecznych problemu zależności między poziomem jednostkowym a globalnym życia społecznego (jednostka a struktury). Problem ten – w zależności od orientacji metodologicznej – jest rozwiązywany rozmaicie. Indywidualizm metodologiczny w wersji Watkina czy Poppera twierdzi, że istnieją tylko indywidua i w związku z tym wszelkie działania jednostkowe i zbiorowe powinny być wyprowadzane z preferencji i wiedzy indywidualnych podmiotów. Holizm metodologiczny z kolei występuje w dwóch wariantach. W wersji mocniejszej utrzymuje, że byty globalne (klasa, cywilizacja, naród itp.) istnieją niezależnie od indywiduów i atrybuty tych bytów są czynnikami głównymi, wpływającymi na zachowania indywiduów. W wersji słabszej twierdzi się wprawdzie, że istnieją tylko indywidua, ale dla ich postępowania decydujące są atrybuty globalne, nadbudowane nad indywidualnymi. Na przykład wśród dostatecznie licznej populacji funkcjonariuszy aparatu partyjnego każdy z nich będzie się wprawdzie charakteryzował odmiennym zestawem indywidualnych cech, ale fakt, że zajmują oni takie same miejsce w strukturze społecznej, decyduje o ich podobnym postępowaniu wobec tych, nad którymi panują. Każdy z nich, aby

utrzymać się w strukturze władzy, musi podejmować działania utrzymujące przy najmniej stabilną sferę regulacji władczej.

Kontrowersja ta przejawia się w historii w sposobie ujęcia zależności między mikro- a makrohistorią. Jak widać, żaden z tych poziomów nie jest jakoś pierwotniejszy względem drugiego, gdyż oba są modelowane przez badacza, który jedynie w trybie hipotezy może zakładać/postulować prymat jednego nad drugim.

Dzieje lokalne czy doświadczenia rodzinne tak przecież różne występują w ogólnym obrazie dziejów dopiero wtedy, gdy obraz taki zostanie przez historyka zbudowany. W innym wypadku mamy jedynie do czynienia z kronikarskim zapisem wydarzenia, które jeżeli nie zostanie odpowiednio zinterpretowane i inkorporowane do syntezy historycznej, pozostanie jedynie cczą ciekawostką. Gdy obraz przeszłości na poziomie ogólnym zostanie jakoś wypracowany, dopiero wtedy określony przypadek historyczny (regionalny, rodzinny) może pełnić funkcje ilustracyjne, anegdotyczne itp.

2. Nie jestem zwolennikiem tezy o zaniku roli książki, a książki historycznej w szczególności, w przekazywaniu i utrwalaniu ludzkiej myśli. Kino nie wyparło teatru, a telewizja nie wyparła kina, jak się obawiano jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Podobnie przetrwa książka, choć nie będzie już jedynym nośnikiem informacji o przeszłości. Wzrasta rola portali internetowych, gier komputerowych i wszelkich multimedialnych środków wyrazu. Interesująca – jeszcze nierozpoznana dostatecznie pod względem dydaktycznym – jest rola rekonstrukcji historycznych i motywów osób angażujących się w te przedsięwzięcia. Dla jednych jest to styl życia, a dla innych sposób zarobkowania, a dla jeszcze innych – rozrywka. Edukacja historyczna winna zatem wykorzystać wszystkie dostępne metody i środki przekazu, angażując nie tylko intelekt, lecz także emocje odbiorcy. Myśl ta nie jest specjalnie odkrywczą, gdyż odkrywczą byłaby dopiero praktyka edukacyjna pozwalająca w nauczaniu i popularyzowaniu wiedzy o przeszłości zachowywać odpowiednie proporcje.

3. Odróżniłbym tutaj kształtowanie świadomości historycznej społeczeństwa od kształtowania i propagowania określonych obrazów przeszłości państwa i społeczeństwa polskiego w XX w. Rola instytucji państwowych w kształtowaniu świadomości historycznej jest bowiem niezbywalna i przejawia się na wielu płaszczyznach. Nawet najbardziej zagorzali przeciwnicy ingerencji państwa w świadomość historyczną społeczeństwa nie postulują sprzedaży Wawelu, który jest przecież utrzymywany z kieszeni podatnika, a urzędnicy określają godzinę jego otwarcia. Wpływ instytucji państwa na świadomość historyczną jest wywierany przez:

- zatwierdzanie programów nauczania historii w szkołach;
- finansowanie muzeów i placówek kulturalnych zajmujących się historią;
- ochronę krajobrazu naturalnego i kulturowego;
- finansowanie instytucji badawczych (PAN, IPN, uczelnie publiczne, granty itp.).

Instytucje państwowe i samorządowe winny sprzyjać rozbudzaniu zainteresowania przeszłością jako formą budowania tożsamości regionalnej i narodowej oraz kształtowania poczucia wspólnotowości. Każdy monopol rodzi jednak

pewne niebezpieczeństwa i rolę państwa widziałbym raczej w tworzeniu prawa sprzyjającego indywidualnej działalności sponsorskiej (odpis 1 proc. podatku, ulgi podatkowe i odpisy, likwidację VAT na książki itp.). Bezpośrednie finansowanie przedsięwzięć i inicjatyw o charakterze historycznym powinno obejmować tylko takie przedsięwzięcia lokalne, które zapewniły sobie finansowanie z innych źródeł.

Obraz przeszłości narodu polskiego może być kształtowany na zewnątrz i wewnątrz. W polityce zewnętrznej na pewno najpilniejszym zadaniem jest prostowanie kłamstw i przeinaczeń na temat historii Polski (słynne już „polskie obozy koncentracyjne”). Ponieważ nieprawdziwe informacje historyczne, szkodzące wizerunkowi Polski na arenie międzynarodowej, są często rozpowszechniane przez agendy rządowe, media i osoby prywatne z innych państw, działalność w tym zakresie winna być domeną współpracy polskich placówek dyplomatycznych i wyspecjalizowanej organizacji obywatelskiej specjalizującej się w prostowaniu nieprawdziwych informacji na temat Polski (np. Poland Watch analogicznie do Democracy Watch, <http://democracywatch.ca/>).

W aspekcie wewnętrznym zaś rolą instytucji państwowych nie jest propagowanie jakiejś jednej interpretacji przeszłości narodu i społeczeństwa polskiego w XX w. Najlepszym stanem, w którym rozwija się nauka, jest stan autentycznego pluralizmu.

Krzysztof Brzechczyn (ur. 1963) – filozof i historyk, dr hab., prof. w Instytucie Filozofii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, zatrudniony także w Biurze Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu. Za interesowania: historia najnowsza, filozofia historii, filozofia polityczna i społeczna oraz metodologia historii. Autor książek: *Odrębność historyczna Europy Środkowej. Studium metodologiczne* (1998), *O wielości linii rozwojowych w procesie historycznym. Próba interpretacji ewolucji społeczeństwa meksykańskiego* (2004), redaktor prac zbiorowych: *Ścieżki transformacji. Ujęcia teoretyczne i opisy empiryczne* (2003), *Obrazy PRL. O konceptualizacji realnego socjalizmu w Polsce* (2008), *Idealization XIII: Modeling in History* (2009), *Oblicza komunistycznego zniewolenia. Między nauką a literaturą* (2009), *Interpretacje upadku komunizmu w Polsce i w Europie Środkowo-Wschodniej* (2011), *Thinking about Provincialism in Thinking* (z Katarzyną Paprzycką, 2012). Przygotował także wybór pism Chrisa Lorenza, *Przekraczanie granic. Eseje z filozofii historii i teorii historiografii* (2009) i Leszka Nowaka, *Polska droga od socjalizmu. Pisma polityczne 1980–1989* (2011). Publikował między innymi w takich pismach, jak: „Człowiek i Społeczeństwo”, „Historyka”, „Politeja”, „Przegląd Politologiczny”, „Przegląd Religioznawczy”, „Debate: Journal of Contemporary Central and Eastern Europe”, „East European Politics and Societies”, „East European Quarterly”, „Epistemologia”, „Interstitio. East European Review of Historical Anthropology”, „Journal of Interdisciplinary Studies in History and Archaeology”, „The Journal of Interdisciplinary Crossroads”.

Andrzej Grajewski

1. Badania regionalne są naturalną częścią procesu badania historii. Mikrohistoria daje większe możliwości zindywidualizowania narracji. Stanowi więc niezbędną korektę do studiów nad wielkimi przełomami historycznymi, wskazując, na ile rzeczywiście miały wpływ na codzienną egzystencję ludzi oraz struktur. Inaczej rzecz ujmując, daje szansę zobaczenia procesu dziejowego w tzw. długim czasie historii, jak to określał Fernand Braudel. Wydaje się także, że mikrohistoria umożliwia odideologizowanie narracji historycznej, sprowadzając wielkie hasła ideologiczne do wymiaru praktycznego, w którym codzienność jest najskuteczniejszym weryfikatorem wszelkich zamiarów i planów politycznych. To także niepowtarzalna okazja do dotarcia do nowych źródeł historycznych. Tylko w wymiarze lokalnym historyk ma szansę nie tylko penetrować zasoby lokalnych archiwów, lecz także docierać do ludzi, którzy często byli świadkami wydarzeń. To także niepowtarzalna szansa wywołania źródła, którym są relacje bezpośrednich uczestników, nawet przy założeniu ich ułomności i potrzeby ich uważnej weryfikacji. Stanowią one jednak cenne uzupełnienie każdej pracy, dodając jej lokalnego kolorytu, a także wzbogacając o szczegóły, których w innych źródłach się nie znajdzie. Dzięki takim spotkaniom pamiątki rodzinne mają szansę stać się ważnym źródłem historycznym.

2. Potrzebne jest poszukiwanie nowej formy opowieści o przeszłości, gdyż dominujące obecnie zbyt często są konstruowane na podstawie tego samego katalogu pytań oraz odpowiedzi budowanych według białoczarnejschematu. Przy takim ujęciu zbyt często jednak umyka cała złożoność procesu historycznego, zwłaszcza w rzeczywistości tak zróżnicowanej jak PRL, kiedy równoległe ze sobą współistniało kilka różnych światów. Konieczne jest także stosowanie w większym zakresie badań komparatystycznych. Dopiero zobaczenie PRL w kontekście innych krajów tzw. demokracji ludowej pozwoli na zobiektywizowanie narracji, według miar i ocen uwzględniających sytuację w całym bloku komunistycznym. Wskazane byłoby także poszerzenie refleksji o takie tematy jak kwestia ludzkiej podmiotowości i budowania własnej tożsamości poszczególnych grup społecznych oraz środowisk, a także rozpatrywania rzeczywistości PRL w kategoriach narracji postkolonialnej, uwzględniającej zależności między metropolią – Związkiem Sowieckim – a kolonialnymi peryferiami. Wydaje mi się to szczególnie ważne w kontekście rozpatrywania kwestii gospodarczych oraz ideologicznych. Zwróciłbym także większą uwagę na historie ofiar, które dotąd nie miały prawa do swej historii. Mam na myśli nie tylko projekty polityczne, w tym zakresie IPN zrobił wiele, aby przywrócić zbiorowej pamięci postaci „żołnierzy wyklętych” czy przedstawicieli opozycji. Chodzi mi o zwykłych ludzi, zwłaszcza chłopów oraz mieszkańców małych, prowincjonalnych miasteczek – to oni dominowali przez wiele lat w krajobrazie społecznym PRL. Dla nich ważniejsze były skutki procesów urbanizacji oraz industrializacji kraju aniżeli kolejne przełomy polityczne.

3. Polityka historyczna jest jednym z elementów budowania pozycji państwa na arenie międzynarodowej. W sytuacji, gdy w Niemczech od wielu lat

konsekwentnie prowadzi się politykę historyczną w odniesieniu do rozliczenia z dwoma totalitaryzmami oraz wpisuje się w szerszy kontekst kwestię przesiedleń i wygnania ludności niemieckiej ze Wschodu, a Rosja ma nadal problemy, aby wyjść z kręgu „kłamstwa katyńskiego”, oraz buduje swą nową tożsamość, świętując datę wygnania Polaków z Kremla, byłoby lekkomyślnością, gdyby państwo polskie zaniedbało ten obszar kształtowania pamięci zbiorowej w kraju i poza jego granicami. Nie jest więc problemem to, czy instytucje państwowe mają brać udział w kształtowaniu obrazu przeszłości, ale to, jak powinny to robić. Według mnie, powinna to być oferta pluralistyczna, zakładająca wiele nurtów narracji o przeszłości oraz dążąca do systematycznej edycji źródeł, a przede wszystkim wspierająca interesującą obecność historii w edukacji i kulturze.

Andrzej Grajewski (ur. 1953) – historyk (studia magisterskie na kierunku historia na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach), politolog, dr (doktorat w zakresie nauk politycznych w Instytucie Studiów Politycznych PAN w Warszawie). Specjalizuje się w najnowszej historii Kościoła, Europy Środkowej, Rosji i Niemiec. Podejmował także zagadnienia związane z funkcjonowaniem służb specjalnych na tym obszarze. Od 1981 r. pracuje w tygodniku katolickim „Gość Niedzielny” w Katowicach, obecnie jako kierownik działu zagranicznego. Otrzymał nagrodę „Przeglądu Wschodniego” za książkę *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne w latach 1990–1998*. W latach osiemdziesiątych działał w podziemnych strukturach „Solidarności” na Podbeskidziu i Górnym Śląsku, a także w Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. W latach 1999–2006 członek Kolegium IPN i jego pierwszy przewodniczący. Od 2006 r. współprzewodniczący Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, od 2007 r. członek polsko-rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych oraz od 2009 r. Forum Polsko-Czeskiego, a od 2013 r. także Forum Polsko-Ukraińskiego. Najważniejsze publikacje: wydawnictwa drugiego obiegu: *Rosja i krzyż* (1988), *Wygnanie* (1989), po 1989 m.in.: *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998* (1998), *Kompleks Judasza. Kościół zraniony. Chrześcijaństwo w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją* (1999), *Trudne pojednanie. Stosunki czesko-niemieckie 1989–1999* (1999), *Twój Gość. 85 lat „Gościa Niedzielnego” 1923–2008* (2008), *Papież musiał zginąć. Wyjaśnienia Ali Agcy* (2011).

Tomasz Kranz

1. Muzea martyrologiczne są instytucjami publicznymi powołanymi do zachowania pamięci o prześladowanych i pomordowanych w danym miejscu historycznym. Z uwagi na pochodzenie ofiar upamiętniają ludzi różnej narodowości, znanych z nazwiska i identyfikowanych jedynie przez przynależność narodową, kraj lub miejscowość, z której nadeszły deportacje. Ich zadaniem jest także dokumentowanie i prezentowanie dziejów obozów, które są częścią większych struktur i procesów historycznych. Są zatem składnikami historii lokalnej, powiązanej z makrohistorią (Trzecia Rzesza, Holokaust, II wojna światowa), i historii okupacyjnej wielu miejscowości w Polsce i za granicą.

Muzea te są ponadto miejscami historycznymi, które odgrywają istotną rolę w procesie kształtowania pamięci zbiorowej wielu grup narodowych. Jako punkty odniesienia narracji historycznych w różnych państwach współtworzą tożsamość społeczną i kulturową rozmaitych wspólnot pamięci. W konsekwencji zachodzi w nich interakcja między lokalnością i globalnością, przez co stają się przestrzeniami doświadczania pamięci w różnych wymiarach oraz źródłem refleksji nad ich znaczeniem dla budowania wyobrażeń o przeszłości w Polsce i innych państwach.

2. W zakresie kreacji wizji przeszłości muzea korzystają z różnego rodzaju środków, przede wszystkim z instrumentów ekspozycyjno-muzealnych, ale także akademickich i artystycznych. Od typu i koncepcji muzeum zależy, jakie formy prezentacji i narratywizacji stosuje. W przypadku muzeów martyrologicznych, które są rzeczowymi i symbolicznymi cmentarzyskami, pojawiają się pod tym względem pewne ograniczenia wynikające z charakteru i misji tych instytucji. Powinny one na przykład unikać estetyzacji i symulacji horroru nazistowskich obozów. Przedmiotem dyskusji jest zagadnienie, czy i w jakiej mierze mogą stosować inscenizację i rekonstrukcje historyczne, które zapewne „uatrakcyjniłyby” ich przekaz. Z drugiej strony jako muzea historii najnowszej powinny, w miarę możliwości, uwzględniać potrzeby poznawcze odwiedzających i wypracowywać nowe metody muzealizacji autentycznych miejsc pamięci, wykorzystujące interaktywne formy prezentacji, wizualizacji i aktywizacji przeszłości.

Sposób konstruowania narracji w muzeum zależy od tego, jak rozumiemy ekspozycję muzealną. Czy ma ona opowiadać historię obiektów, czy też traktować artefakty jako metafory określonych zjawisk i procesów? Dla muzeów w autentycznych miejscach historycznych najodpowiedniejsze wydaje się rozwiązanie pośrednie: skupienie uwagi na fizyczności i aurze obiektów, które stają się elementami szerszej narracji wyjaśniającej wydarzenia i opisującej losy ludzi, których dotyczą.

3. Muzea martyrologiczne mają charakter polimorficzny. W obszarze kultury historycznej łączą w sobie funkcje muzeów, ośrodków badawczych, archiwów i centrów edukacji, a w przestrzeni publicznej funkcjonują jako cmentarzyska, miejsca żałoby, pomniki i krajobrazy historyczne. Dokumentują i symbolizują zbrodnie nazizmu, w szerszym kontekście zaś martyrologię i masową eksterminację w latach II wojny światowej. Wynika z tego, że ich rola w kształtowaniu obrazu przeszłości nie ogranicza się tylko do indywidualnych i zbiorowych doświadczeń Polaków, ale dotyczy także historii innych społeczeństw. W tym sensie są depozytariuszami pamięci ogólnoeuropejskiej.

Muzea w miejscach pamięci kształtują obraz przeszłości w różny sposób, co jest ściśle związane z ich wielofunkcyjnością. Znaczący wpływ na percepcję przeszłości w wymiarze społecznym wywiera zachowany na ich terenach krajobraz historyczny (liczba, stan i wymowa obiektów, autentyzm miejsca). Ważną funkcję pełni przekaz muzealny, budowany za pomocą wystaw, publikacji i różnego typu wydarzeń. Duże możliwości oddziaływania daje edukacja, zwłaszcza jeśli bazuje ona na aktywnej partycypacji i krytycznej refleksji dotyczącej prezentacji, reprezentacji i interpretacji przeszłości.

Tomasz Kranz (ur. 1960) – germanista i historyk, dr, dyrektor Państwowego Muzeum na Majdanku w Lublinie, prowadzi badania dotyczące historii obozu koncentracyjnego na Majdanku, problematyki muzeów martyrologicznych i teorii edukacji historycznej w miejscach pamięci związanych z II wojną światową. Autor licznych prac z tego zakresu, ostatnio wydał m.in.: *Edukacja historyczna w miejscach pamięci. Zarys problematyki; Zagłada Żydów w obozie koncentracyjnym na Majdanku* (2009); (red.) *Wizyty edukacyjne w Państwowym Muzeum na Majdanku. Poradnik dla nauczycieli* (2012).

Paweł Machcewicz

1. Historia to wielkie wydarzenia, ale także losy poszczególnych ludzi, rodzin, wspólnot lokalnych. Niekiedy te ostatnie układają się według odmiennych wzorów, a historia narodowa jest sumą doświadczeń poszczególnych regionów, które się od siebie w istotny sposób różniły. Przykładem jest II wojna światowa, kiedy to położenie Polaków w poszczególnych częściach kraju było odmienne. Na ziemiach wcielonych do Rzeszy codziennością były brutalny terror od pierwszych dni okupacji, przymusowe wysiedlenia, germanizacja, nacisk na podpisywanie Niemieckiej Listy Narodowościowej, służba w Wehrmachcie. W Generalnym Gubernatorstwie znacznie większy był zasięg konspiracji, ogromne znaczenie miało doświadczenie powstania warszawskiego, częścią codzienności było świadkowanie eksterminacji Żydów. Dla mieszkańców ziem wcielonych do ZSRR podstawowym doświadczeniem były wywózki i strach przed nimi. Dla tych, którzy żyli obok Ukraińców, najważniejsze były zbrodnie OUN-UPA. Ta swego rodzaju regionalizacja doświadczenia historycznego jest wciąż żywa, co pokazały badania pamięci II wojny, przeprowadzone w 2009 r. przez Muzeum II Wojny Światowej i ośrodek Pentor. Nasz najpowszechniejszy obraz wojny i okupacji, ukształtowany przez dziesięciolecia PRL, ale w pewnych aspektach utrzymujący się także w wolnej Polsce po 1989 r., marginalizował dużą część rzeczywistego doświadczenia Polaków, koncentrując się na perspektywie Generalnego Gubernatorstwa. Współczesna narracja historyczna powinna uwzględniać całość i różnorodność losów Polaków, wkomponowując je w jedną opowieść. Mimo wszystkich różnic byliśmy i jesteśmy przecież jednym narodem. Próbę połączenia lokalności i wymiaru ogólnonarodowego podejmuje w swojej ekspozycji Muzeum II Wojny Światowej. Będzie to czyniło m.in. przez przedstawianie szerszych procesów – ogólnopolskich czy nawet europejskich – na przykładzie Gdańska i Pomorza. Terror niemiecki będzie pokazany przez planową eksterminację polskich elit, która najwcześniej i na najszerzą skalę była przeprowadzona właśnie na Pomorzu. Przykład Gdyni pomoże w opowiedzeniu o przymusowych wysiedleniach zaczynających się już jesienią 1939 r. Z kolei Pomorze w 1945 r. jest znakomitym polem do pokazania kluczowych procesów kształtujących początek nowej, powojennej rzeczywistości: ucieczek, a następnie wysiedleń Niemców, przyjazdów Polaków wysiedlanych z ziem wcielonych do ZSRR, brutalnego zachowania Armii Czerwonej i NKWD: zbrodni na niemieckich cywilach, wywózek do ZSRR tysięcy Polaków, zwalczania polskiego podziemia niepodległościowego.

2. W epoce, w której żyjemy, coraz mniejszą rolę jako nośnik treści historycznych odgrywa słowo drukowane. Ludzie przestają czytać książki, nie tylko zresztą historyczne. W skali najbardziej masowej najważniejszym środkiem przekazu jest telewizja, która jednak historii poświęca z reguły niewiele uwagi, a jeśli już się nią od czasu do czasu zajmuje (przeważnie z okazji rocznic), to w wydaniu skrajnie uproszczonym, hasłowym. Znakiem nowych czasów jest rosnąca popularność rekonstrukcji historycznych. Z jednej strony przyciągają szeroką publiczność, która być może w inny sposób w ogóle by się przeszłością nie zainteresowała. Z drugiej strony, niosą – w moim przekonaniu – niebezpieczeństwo nadmiernych uproszczeń czy wręcz „tabloidyzacji” historii. Jest ona pokazywana w gruncie rzeczy jako zabawa. Dotyczy to także – niezależnie od dobrych intencji rekonstruktorów – cierpienia, śmierci. Narasta we mnie sprzeciw, gdy czytam o rekonstrukcji deportacji Żydów do obozów zagłady czy rekonstrukcji zbrodni katyńskiej. Urąga to powadze i szacunkowi, które powinny towarzyszyć cierpieniu.

Coraz ważniejszymi nośnikami treści historycznych są muzea narracyjne. W coraz większym stopniu zastępują słowo pisane i jest to w moim przekonaniu jedno z wyjaśnień wielkiego boomu z ostatnich kilkunastu lat w Polsce i Europie, gdzie tworzone są kolejne placówki tego rodzaju. Muzeum Powstania Warszawskiego odwiedza rocznie pół miliona ludzi, muzeum w Fabryce Schindlera w Krakowie – ponad dwieście tysięcy. Książki historyczne nie mogą liczyć nawet na ułamek takiej publiczności. To muzea będą w przyszłości w coraz większym stopniu kształtowały świadomość historyczną. Zaczynają odgrywać rolę, którą w średniowieczu miały katedry. Dla niepiśmiennych wiernych były miejscem kultu, ale także kontaktu w „wysoką” kulturą i historią: przez słuchanie Pisma Świętego, kazań, oglądanie witraży, rzeźb, obrazów.

3. W polskim modelu edukacji historycznej dominująca rola instytucji państwowych jest bezdyskusyjna. Nie jest to zresztą polska osobliwość, podobnie jest w większości krajów europejskich. Nieco inaczej wygląda to w krajach anglosaskich (zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych), gdzie istnieje silna tradycja prywatnego sponsoringu w sferze kultury i edukacji, funkcjonują liczne niepaństwowe muzea, fundacje, ośrodki badawcze. Dominacja instytucji państwowych zapewnia ich w miarę stabilną aktywność (choć w czasach kryzysu finansowego często nie na miarę potrzeb), a także możliwość publicznego wpływu na kierunek ich działalności. Wiąże się z tym jednak zagrożenie, które powstaje wtedy, gdy politycy chcą wykorzystać historię i zajmujące się nią instytucje publiczne do realizowania własnych celów, wykraczających poza edukację czy naukę. Nie jest to tylko teoretyczna możliwość, co pokazały próby instrumentalizacji historii, do których doszło w Polsce w latach 2005–2007. Odpowiedzią na takie niebezpieczeństwa może być przede wszystkim przestrzeganie zasad pluralizmu ideowego w świecie instytucji zajmujących się historią, a także nakaz powściągliwości, który środowiska historyków i muzealników powinny solidarnie – niezależnie od dzielących je różnic – wysuwać wobec klasy politycznej. Wielkie znaczenie ma też wspieranie instytucji pozarządowych, które mogą stanowić choć częściową przeciwwagę dla groźby politycznej instrumentalizacji historii. Spośród nich najważniejszy jest Ośrodek Karta, o wielkim dorobku i niezależności, której dał dowody wobec wszystkich rządów i środowisk.

Paweł Machcewicz (ur. 1966) – historyk i politolog, profesor na Uniwersytecie Warszawskim i w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk; od grudnia 2008 r. dyrektor Muzeum II Wojny Światowej; w latach 2000–2005 dyrektor Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej; autor książek na temat historii XX w. Opublikował m.in. *Polski rok 1956*, *Władysław Gomułka*, *Emigracja w polityce międzynarodowej*, *Historia Hiszpanii* (wraz z Tadeuszem Miłkowskim), „*Monachijska menażeria*”. *Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989*, *Spory o historię 2000–2011*; redaktor i współautor wydawnictw *Wokół Jedwabnego* oraz *Bydgoszcz, 3–4 września 1939. Studia i dokumenty*.

Adam Ostolski

Zarówno dzieje lokalne, jak i doświadczenia rodzinne bywają traktowane z jednej strony jako coś szczególnie bliskiego rzeczywistemu historycznemu doświadczeniu danej społeczności, w opozycji do narracji urzędowych – postrzeganych jako jednostronne lub zmanipulowane, z drugiej zaś – jako poziom, za pomocą którego oficjalna narracja może zakorzenić się w świecie przeżywanym jednostek. Tak rozumiana mikrohistoria od początku jest wpisana w pole władzy, zarówno jako obszar potencjalnego oporu wobec urzędowego obrazu przeszłości, jak i jako potencjalne narzędzie wdrażania takiej lub innej pedagogiki pamięci.

Dlatego wypada zacząć od krytycznego rozbioru tych pojęć. Samo pojęcie „dzieje lokalne” znaczy w różnych częściach Polski coś innego. Jak dowodzi Lech M. Nijakowski (*Polska polityka pamięci*, Warszawa 2008), pamięć publiczna w Polsce jest zdominowana przez opowieść zbudowaną na podstawie doświadczeń mieszkańców dawnej Kongresówki. Doświadczenia innych regionów, zwłaszcza Śląska i Pomorza, nie zawsze pasują do tego obrazu, a czasem się z nim zasadniczo kłócą. A to tylko wierzchołek problemu. Wskutek powojennej zmiany granic i masowych przesiedleń ludności w różnych częściach Polski odmienna jest nie tylko treść tego, co się pamięta, lecz także samo pojęcie „lokalność”. Na terenach, które należały do Polski przed wojną, historia lokalna i rodzinna często spotykają się ze sobą. Na Ziemiach Odzyskanych przeciwnie: historia rodzinna osadzona jest gdzie indziej, a zainteresowanie dziejami własnego miasta czy wsi oznacza odkrywanie ich niemieckiej przeszłości.

Historia lokalna to dzieje stosunków i konfliktów etnicznych, bez względu na to, czy przeszła obecność mieszkańców innej niż dominująca narodowości jest jakoś pamiętana, czy wypierana z lokalnej pamięci. Będzie więc miała inny charakter na terenach, których współczesność jest „poniemiecka”, niż na tych, gdzie jest ona „pożydowska”, nie mówiąc już o tych, które do dziś pozostają etnicznie zróżnicowane. Odkrywanie historii lokalnej powinno więc być budowaniem mostów między poróżnionymi pamięciami o przeszłości danego miejsca. Żydowskie *jizkor bicher* czy niemieckie księgi pamiątkowe poświęcone miasteczkom w dawnych Prusach Wschodnich mogą stać się częścią lokalnej samowiedzy.

Nieco inne problemy wiążą się z pojęciem „doświadczenia rodzinne”. „Nacowny świadek” jako źródło wiedzy o przeszłości budzi w ludziach większe za-

ufanie niż zawodowi historycy (Andrzej Szpociński, *Formy przeszłości a komunikacja społeczna* [w:] A. Szpociński, P.T. Kwiatkowski, *Przeszłość jako przedmiot przekazu*, Warszawa 2006). Skądinąd wiadomo, że pamięć naocznych świadków podlega tym samym procesom przekształcania, zniekształcania, przemilczania i dopasowywania się do konwencji co wszelkie inne przejawy pamięci zbiorowej. Nie jest też wcale bardziej odporna na polityczną instrumentalizację. Z drugiej strony jednak w pamięci naocznych świadków kryje się wiedza, do której często niepodobna dotrzeć w inny sposób. *Oral history* to nierzadko jedyna metoda, aby odsłonić specyfikę historycznego doświadczenia kobiet czy życie codzienne klas niższych. Koncentracja na historii rodzinnej czy lokalnej może się wiązać z poszukiwaniem dla siebie wyobrażonych korzeni, a tym samym sprzyjać mitologizacji przeszłości. Ale też na tym poziomie możliwe są prawdziwe odkrycia, co potwierdza praca Aliny Skibińskiej o wojennej historii podkarpackiej wsi Gniewczyna (T. Markiel, A. Skibińska, „*Jakie to ma znaczenie, czy zrobili to z chciwości?*”, Warszawa 2011).

Aby oddać sprawiedliwość temu wielorakiemu zróżnicowaniu historycznego doświadczenia, potrzebne jest urefleksyjnienie procesu tworzenia narracji historycznych. Pojęcie „narracja” wiąże się z konstatacją, że opowieść o przeszłości jest zawsze niedodeterminowana przez fakty (tzn. nawet mając zamknięty zbiór uzgodnionych faktów, wciąż moglibyśmy skonstruować z nich bardzo różne narracje). W pluralistycznym społeczeństwie wyzwaniem staje się nie tyle znalezienie jednej najlepszej narracji, ile zrozumienie, skąd się bierze i jak funkcjonuje ich wielość.

To zadanie spoczywa na grupach zawodowych związanych z kreowaniem i upowszechnianiem obrazów przeszłości (od historyków i muzealników przez twórców kultury po nauczycieli), a także na instytucjach publicznych. Zadaniem instytucji publicznych jest budowanie obszaru wspólnego. W XXI w. to, co wspólne, nie wyłoni się jednak na skutek wdrażania wszystkim tego samego zaprogramowanego obrazu czy opowieści, lecz dzięki stworzeniu przestrzeni, w której różne opowieści o przeszłości – wyrastające z odmiennych doświadczeń regionalnych, etnicznych, klasowych, genderowych itd., itp. – mogłyby się ze sobą spotkać i wejść w dyskusję. Stworzenie takiej wspólnej przestrzeni wymaga pracy nad krytyczną świadomością zarówno twórców, jak i odbiorców narracji historycznych.

Adam Ostolski (ur. 1978) – socjolog, dr, adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, zainteresowania: pamięć publiczna ze szczególnym uwzględnieniem pamięci o II wojnie światowej; najważniejsze publikacje: *Przestrzeń muzeum i polityka traumy*, „Kultura i Społeczeństwo” 2009 nr 3, s. 67–87; *Płeć, kino i „sprawiedliwość okresu przejściowego”* [w:] *Jednostka zakorzeniona? Wykorzeniona?*, red. A. Lompart, Warszawa 2010, s. 246–262; *Dotykanie wstydu. Holokaust w malarstwie Wilhelma Sasnala* [w:] *Sasnal. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa 2007, s. 46–65.

Tomasz Stryjek

Wiele wskazuje na to, że współczesna historiografia kryzys postmodernistyczny ma już za sobą. Apogeum krytyki historiografii tradycyjnej, zajmującej się przede wszystkim makrohistorią całych państw i narodów oraz reprezentującej realistyczną koncepcję prawdy, na Zachodzie przypadło na lata osiemdziesiąte i wczesne dziewięćdziesiąte. Do naszej części Europy dotarło natomiast w latach przełomu XX i XXI w. Rozgłos nadany pracom tzw. narratystów – głównie Haydena White’a (*Metahistory: The Historical Imagination in Nineteenth-Century Europe*, Baltimore 1973) i Franklina Ankersmita (*Narrative Logic: A Semantic Analysis of the Historian’s Language*, The Hague 1983) – przyczynił się do tego, że w Europie Zachodniej w ostatniej dekadzie XX w. doszło do marginalizacji historyków, którzy traktowali identyfikację narodową jako główny klucz do wyjaśniania motywów ludzkich działań oraz wierzyli w możliwość dotarcia do prawdy o przeszłości i jej obiektywnego przedstawienia. Historiografia znalazła się wówczas niejako na krawędzi utrzymania statusu dyscypliny naukowej, na którą pracowała mniej więcej od połowy XIX w. Stała wobec perspektywy zaniku granicy, która dzieliła ją od literatury pięknej. Postępując za postulatami postmodernistycznymi, historycy mieliby ostatecznie porzucić wiarę w intelektualny sens krytycznej analizy źródeł i oddać całe swe doświadczenie na służbę nostalgii i pamięci. Staliby się wówczas swego rodzaju medium pomagającym ludziom w indywidualnym nawiązywaniu emocjonalnego kontaktu z wybranymi zjawiskami czy wydarzeniami z przeszłości. Za taką rolę historyków opowiadali się nie tylko zachodni, lecz także niektórzy polscy zwolennicy postmodernizmu (zob. E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyswiatach*, Poznań 1999).

Historiografia światowa przetrwała już ten kryzys i wśród innych sposobów opowiadania o przeszłości zachowała – naturalnie już nie tak silny, jak przedtem – status „ostatniej instancji”, rozstrzygającej o prawdziwości obrazów wydarzeń. Wydaje się jednak, że po postmodernizmie na długo pozostało w niej przekonanie o intersubiektywnym charakterze ustaleń nauk humanistycznych, otwarcie na inspiracje metodologiczne pochodzące z antropologii i kulturoznawstwa, zainteresowanie zjawiskami w skali mikro i krytyczna refleksja nad tym, w jakiej mierze można je traktować jako egzemplifikacje cech czy tendencji charakteryzujących całe epoki dziejów. Taki wpływ dyskusji z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych pozostaje cennym nabytkiem współczesnej historiografii. W społeczeństwach, w których globalizacja i powszechny dostęp do Internetu przyczyniły się do demokratyzacji historii, to właśnie te zmiany pomagają historiografii realizować (jak długo jeszcze?) misję zapoczątkowaną przez Tukidydesa.

W Polsce natomiast, i w innych krajach postkomunistycznych, wpływ postmodernizmu był zdecydowanie płytszy – trudno byłoby twierdzić, że podobny kryzys w ogóle nastąpił. Postmodernistyczne wątpliwości poznawcze szerzej ogarnęły tylko badaczy literatury, a w historiografii ożywienie wywołały głównie w środowisku metodologów. Poza tymi ostatnimi nowe podejścia zainteresowały niektórych historyków epok przednowoczesnych i, w znacznie mniejszym zakresie, badaczy dziejów ostatnich dwu stuleci, lecz niemal wyłącznie tych, którzy zajmowali się okresem do 1939 r. Na badania nad historią Polski od wybuchu II wojny światowej wpływ ów był z pewnością znikomy. Oddziaływaniu nowych

podejść w latach dziewięćdziesiątych nie sprzyjała atmosfera wypełniania białych plam w historii okresu 1939–1989, a w następnej dekadzie także zaangażowanie państw Europy Środkowej i Wschodniej w promowanie własnych narodowych interpretacji dziejów najnowszych w stosunkach z dawnymi antagonistami (w ramach tzw. polityki wobec pamięci). Gdzieś między 2005 a 2010 r. działania te weszły w fazę na tyle intensywną, że w relacjach z Rosją części takich państw, jak: Litwa, Łotwa, Estonia, Ukraina i do pewnego stopnia – Polska, odnośnie do wydarzeń od lat trzydziestych do lat pięćdziesiątych XX w. doszło nawet do wybuchu regionalnej „wojny o pamięć”.

Twierdzenie, że polska historiografia zajmująca się okresem między 1 września 1939 r. a 12 września 1989 r. potrzebuje badań mikrohistorycznych, nie wzbudzi chyba niczyich zastrzeżeń. Z pewnością w społeczeństwie istnieje zapotrzebowanie na opowieści ukazujące losy jednostek, rodzin i zbiorowości lokalnych, które nie odegrały pierwszoplanowych ról w ogólnokrajowych procesach politycznych. I to zarówno takie, które miały charakter reprezentatywny w poszczególnych okresach (wojna, okres stalinowski, kolejne dekady historii PRL) dla doświadczeń czy to całego społeczeństwa, czy to tylko jego części (podległych w latach 1939–1945 różnym reżimom okupacyjnym, zamieszkujących po wojnie ziemie o różnych tradycjach z czasów zaborów oraz ziemie poniemieckie, koncentrujących się na obszarach poddanych przyśpieszonej industrializacji od lat pięćdziesiątych do lat siedemdziesiątych), jak i takie, które mogą uchodzić za wyjątkowe. Trudno byłoby podważyć argument, że jest to najprostszy sposób zainteresowania przeszłością współczesnych odbiorców, zwłaszcza tych, którzy nie są przygotowani do recepcji opracowań akademickich. W moim przekonaniu oznacza to jednak potrzebę rozwoju badań nad historią społeczną – w tym zakresie osiągnięcia historiografii polskiej okresu od 1939 r. zdecydowanie nie dorównują osiągnięciom badań nad działalnością polityczną i wojskową.

Zwrot ku historii społecznej powinien prowadzić do oddania w historiografi szerokiego spektrum strategii życiowych, które realizowali mieszkańcy Polski wspomnianego półwiecza, w tym między innymi strategii przetrwania i dostosowania się do zmieniających się warunków politycznych. Nie chodzi zatem o to, aby szersze zastosowanie podejścia mikrohistorycznego zaowocowało powstaniem opracowań o losach „zwykłych” Polaków, które wpiszą się w popularny sposób przedstawiania najnowszej przeszłości naszego kraju w konwencji narodowej martyrologii i heroizmu. Jeśli chcemy przybliżyć współczesnym to, czym w istocie było wypełnione życie ich przodków w PRL, powinniśmy bardziej pracować nad takimi tematami, jak np. budowa nowego kościoła przez wspólnotę lokalną, zmiany w trybie życia w gminie, w której otwarto ośrodek kultury czy stację wypożyczania maszyn rolniczych lub po raz pierwszy zorganizowano wyjazdową formę organizacji wypoczynku wakacyjnego młodzieży, niż szukać kolejnych przejawów kontestacji reżimu przez mniejsze lub większe grupy społeczne.

Takiej historiografii mógłby zostać postawiony zarzut, że obrazy przeszłości przez nią stworzone będą pozbawione związku z szerszym kontekstem społecznym i politycznym, zatem ich odbiorcy nie wyrobią sobie umiejętności rozumienia doświadczeń jednostek i społeczności lokalnych w perspektywie losów całego narodu. Sądzę, że byłby to jednak zarzut chybiony. W badaniach okresu od 1939 r., inaczej niż w dziedzinie mediewistyki czy historii wczesnonowożytnej,

uprawianie mikrohistorii bez kontekstu makrohistorycznego – krajowego, europejskiego czy nawet światowego – jest zwyczajnie niemożliwe. Ot choćby, opisując funkcjonowanie społeczności szkolnej, której budynek oddano do użytku w latach sześćdziesiątych, autor prędzej czy później natknie się na to, w jaki sposób wykorzystywała ona ulokowany w podziemiu schron przeciwatomowy, nie uniknie zatem wzmianki o udziale Polski w zimnej wojnie. Krytykę sposobu rozumowania tych zwolenników badań mikrohistorycznych i antropologiczno-historycznych, którzy postulują poznawanie przeszłości w sposób niezależny od generalizacji, dotyczących struktur społecznych i procesów historycznych, przeprowadził jeszcze w latach szczytu powodzenia postmodernizmu znany niemiecki historyk Georg Iggers. Wykazał on, że nie potrafią oni zrealizować założonych celów badawczych – przedstawienia cech kultury i życia codziennego ludzi przeszłych epok – bez odniesień do funkcjonujących w historiografii szerszych interpretacji (np. pojęcia modernizacji czy koncepcji kultury chłopskiej – zob. G. Iggers, *Historiography and the Challenge of Postmodernism* [w:] *The Postmodern Challenge: Perspectives East and West*, red. B. Stråth, N. Witoszek, Amsterdam–Atlanta 1999). W badaniach czasów najnowszych – dodajmy – nie potrafią także osiągnąć tego bez odwołań do historii politycznej.

Odnośnie do sposobów opowiadania przeszłości we współczesnej polskiej historiografii epoki 1939–1989, poza wymienionym już postulatem relatywnej demartyrologizacji i deheroizacji (obcując ze środowiskiem badaczy tej epoki w Polsce, staram się zachować realizm, a to oznacza, że na dalej idącą zmianę narracji historyków zajmujących się działalnością polityczną i wojskową bym nie liczył – chodzi zatem raczej o zmianę proporcji liczby publikacji na rzecz opracowań z zakresu historii społecznej), bardzo ważne byłoby także szersze stosowanie perspektywy komparatystycznej. Mam tu na myśli konstruowanie narracji „równoległych”, tj. opisujących codzienne doświadczenia ludzi zachodzące w tym samym momencie historycznym w dwu krajach lub ich w większej liczbie. Równie interesujące byłoby pokazywanie podobieństw i różnic między krajami Europy Środkowo-Wschodniej, jak między poszczególnymi z nich a pozostałymi w kręgu innych oddziaływań krajami Europy Zachodniej. Jest to podstawowa droga prowadząca odbiorcę – w Polsce poddanego dziś silnej ofensywie przekazów medialnych kładących nacisk na wyjątkowość dziejów jego własnego narodu – do wyrobienia sobie przekonania o uniwersalnym charakterze ludzkich losów. Za pomocą wywoływania empatii w stosunku do cudzych doświadczeń i porównywania ich z własnymi może ona przyczynić się do rozszerzenia jego wiedzy o przeszłości poza granice historii narodowej, to zaś ostatecznie wpłynie na modyfikację sposobu przeżywania przez niego identyfikacji narodowej w kierunku zbieżnym ze współczesnymi tendencjami.

Pytanie, jaką rolę w kształtowaniu obrazu przeszłości społeczeństwa i państwa w XX w. miałyby odegrać instytucje państwowe, jest najdelikatniejszej natury. Dla mnie jako zwolennika przekonania, że naród jest „abstrakcyjną wspólnotą polityczną” – zatem to nie naród buduje państwo, lecz codzienna działalność państwa wytwarza, a następnie reprodukuje naród (zob. J. Kiliyas, *Wspólnota abstrakcyjna. Zarys socjologii narodu*, Warszawa 2004) – każde celowe działanie instytucji państwowych ukierunkowane na pogłębienie integracji społecznej czy rozwiązanie problemów społecznych przyczynia się do podtrzymywania wspól-

noty określanej tym mianem. Kształtowanie obrazu przeszłości przez państwo jest działaniem narodotwórczym o najbardziej bezpośrednim charakterze, należy też niejako do natury współczesnego porządku międzynarodowego. Nie ma państw, które by się go wyrzekły, wręcz trudno sobie wyobrazić, jak wyglądałby świat, w którym by to nastąpiło.

Nie oznacza to jednak, że pierwszym celem państwowej edukacji historycznej we współczesnej Europie powinno być umacnianie tożsamości narodowej, realizowane w sposób praktykowany w epoce nowoczesności (czyli między schyłkiem XVIII a schyłkiem XX w.) przez szerzenie przekonania o unikatowości własnych dziejów narodowych. Państwo w Europie jest dziś częścią szerszego organizmu, który niewątpliwie przeżywa kryzys, ale dla którego dalszego rozwoju nikt rozsądny nie potrafi przedstawić alternatywy. Z drugiej strony narody europejskie, co potwierdziły wojny o pamięć ostatniej dekady, okazują się tak silnie pogrążone w swej własnej historyczności, że ostatnio nawet najbardziej zdecydowani zwolennicy federalizacji Europy, gotowi są pogodzić się z faktem braku ich gotowości do pełnego zjednoczenia w państwie ponadnarodowym (zob. J. Habermas, P. Bofinger, J. Nida-Rümelin, *Habermas: uratujemy Europę!*, „Gazeta Wyborcza”, 18–19 VIII 2012). Ostatecznie jednak trzeba się zgodzić z tezą, że bez względu na to, czy jakiś kraj opuści w najbliższym czasie strefę euro czy nawet UE w ogóle, niewiele wskazuje dziś na to, abyśmy mieli w XXI w. powrócić do sytuacji, w której, jak do połowy ubiegłego stulecia, państwo narodowe było ostatecznym punktem odniesienia w socjalizacji młodych pokoleń.

Czy coś z tego wynika dla polskiego Instytutu Pamięci Narodowej, to problem, który w szczególności powinien być osobno przedyskutowany. W każdym razie sądzę, że już dziś warto zastanawiać się nad tym, jak długo jeszcze za przystający do współczesności można będzie uważać ostatni człon nazwy, pod którą został on w 1999 r. powołany.

Tomaz Stryjek (ur. 1964) – historyk i politolog, dr hab., profesor nadzwyczajny w Instytucie Studiów Politycznych PAN, wykładowca Collegium Civitas. W swoich badaniach zajmuje się procesami narodotwórczymi, ideologiami i historiografiami narodowymi krajów Europy Środkowej i Wschodniej w XIX i XX w.; przemianami ustrojowymi i życiem publicznym Ukrainy po 1991 r.; polityką wobec pamięci we współczesnym świecie. Autor publikacji: *Ukraińska idea narodowa okresu międzywojennego. Analiza wybranych koncepcji* (2000), *Jakiej przeszłości potrzebuje przyszłość? Interpretacje dziejów narodowych w historiografii i debacie publicznej na Ukrainie 1991–2004* (2007), wspólnie z: R. Wnuk, G. Motyka, A.F. Baran, *Wojna po wojnie. Antysowieckie podziemie w Europie Środkowo-Wschodniej 1944–1953* (2012).

Robert Traba

Moja pierwsza reakcja na problemy postawione przez redakcję „Pamięci i Sprawiedliwości” była jednoznacznie krytyczna. Po co zadawać pytania, na które wielokrotnie odpowiadano? *Linguistic turn*, narratywizm itp. były dyskutowane

w środowiskach polskich metodologów historii od późnych lat osiemdziesiątych XX w. Jerzy Topolski i jego szeroko rozumiani uczniowie i następcy już w latach dziewięćdziesiątych formułowali pierwsze podręcznikowe standardy interpretacji nowych tendencji w historiografii, szerzej humanistycy. W latach 1996–2001 próbowałem popularyzować potrzebę stosowania nowych perspektyw badawczych, wydając w Niemieckim Instytucie Historycznym serię „Klio w Niemczech” (m.in. ukazały się tu tomy Ute Frevert, Hansa-Ulricha Wehlera, Thomasa Niepperdeya, Klaus Zernacka)¹. Książka pod redakcją Winfrieda Schulzego, *Historia społeczna. Historia codzienności. Mikrohistoria* (przeł. A. Kopacki, Warszawa 1996) z tekstami m.in. Hansa Medicka (perspektywa mikrohistoryczna), Ute Daniel (perspektywa kulturowo-genderowa) i Jürgena Kocki (perspektywa historii społecznej) weszła do kanonu polskiej refleksji historiograficznej². W latach 2005–2007 przetoczyła się przez polskie media i środowiska historyczne wielka debata na temat relacji polityki do historii i pamięci. Przyniosła ona nie tylko emocje, lecz również syntetyczne opracowania autorów z różnych generacji i szkół historycznych, by wymienić tylko przykładowo Annę Wolff-Powęską, Rafała Stobieckiego, Lecha Nijakowskiego, Bartosza Korzeniewskiego³. Po cóż więc wracać do „starych” tematów?

Nie wiem, jaki cel miała redakcja „Pamięci i Sprawiedliwości”, ale dla mnie potrzeba przypomnienia zaproponowanych tematów, po chwili pierwszego wahania, była jasna. Ciągłe w historiografii polskiej nie nastąpiło nasycenie nowymi (czy rzeczywiście jeszcze nowymi?) propozycjami badawczymi. Mikrohistoria czy narratywizacja przeszłości wciąż mieszczą się poza głównym nurtem polskiej historiografii. Traktowane są w najlepszym wypadku z pobłażliwą tolerancją, na zasadzie reklamowego mrugnienia okiem. A sami metodolodzy historii ciągle siedzą za mocno zamknięci w twierdzy teorii i chętniej (łatwiej?) czerpią z pokrewnych dyscyplin (np. kulturoznawstwa), niż aktywnie wpływają na praktyczne sposoby opowiadania historii. Nie chodzi przy tym o to, żeby nowe podejścia do badań nagle zaczęły dominować, lecz o to, że powinny należeć do kanonu wiedzy historyków i ich obecność powinna się stać równoprawną bądź alternatywną perspektywą badawczą, z którą można się spierać, ale której nie można ignorować.

I

Mikrohistoria jest jedną z możliwych zmian perspektywy badawczej. Sens mikrohistorii definiują poprzez odniesienie do słynnej antropologicznej formuły zmarłego w 2006 r. Cliforda Geertza: „antropologowie nie badają wsi, ale badają

¹ U. Frevert, *Mąż i niewiasta. Niewiasta i mąż. O różnicach płci w czasach nowoczesnych*, przeł. A. Kopacki, Warszawa 1997; T. Niepperdey, *Rozważania o Niemieckiej historii. Eseje*, przeł. A. Kopacki, Warszawa 1999; K. Zernack, *Polska i Rosja. Dwie drogi w dziejach Europy*, przeł. A. Kopacki, Warszawa 2000; H.-U. Wehler, *Modernizacja, nacjonalizm, społeczeństwo. Eseje i artykuły*, wybór i posłowie R. Traba, przeł. B. Vollendorf i K. Krzemieniowa, Warszawa 2001.

² J. Topolski, *Wprowadzenie do historii*, Poznań 2001, s. 134–135.

³ Odniosłem się do polityki wobec historii i pamięci w książce: *Przeszłość w teraźniejszości*, Poznań 2010.

we wsiach”. W przeniesieniu na potrzeby historiografii oznacza to, że mikrohistoria to nie znaczy „patrzeć na drobiazgi”, ale „patrzeć drobiazgowo”, czyli odnosząc się do całego kompleksu mikroświata, w którym żyje człowiek.

Skupienie obserwacji służących historycznym rekonstrukcjom i interpretacjom na ograniczonym polu, czy to będzie wieś, dzielnica miasta, grupa społeczna czy też – jak zrobił to Carlo Ginzburg (*Ser i robaki. Wizja świata pewnego młynarza w XVI wieku*) – losy jednostki wplecione w szerokie spektrum życia codziennego, pozwala na jakościowe poszerzenie historycznych możliwości poznawczych. Istotna korzyść poznawcza w dziedzinie historii społecznej, która wynika z podejścia mikrohistorycznego, polega – moim zdaniem – również na tym, że właśnie za sprawą możliwie wielostronnego i dokładnego zbadania historycznych osobliwości i szczegółów, właściwych dla zbiorowości jednostek na badanym obszarze, w polu widzenia pojawia się wzajemna relacja czynników kulturowych, społecznych, ekonomicznych, politycznych. Ta relacja ukazuje się wówczas, jako życiowy kontekst historyczny i bliska jest ukształtowanej przez socjologów kategorii poznawczej *Lebenswelt*, rozumianej jako świat (społeczny) otaczający jednostkę i pojmowany przez nią subiektywnie jako świat realny.

Aby było to możliwe, trzeba opanować specyficzną metodę łączenia danych i źródeł, która różni się od tradycyjnej historii lokalnej i regionalnej. Najlepszym pasem transmisyjnym przekładającym praktykę na zadania badawcze historii jest – według mnie – używanie metody studium przypadku. Pozwala ono na mikroopowieść o lokalności, a jednocześnie stwarza nam punkt wyjścia do szerszej, ogólnej refleksji o strukturalnych procesach. Wówczas dzięki mikroperspektywie możemy pewne zjawiska zbadać głębiej. Studium przypadku jest też metodą badawczą, punktem wyjścia do budowania teorii „małego zasięgu” (teorii „od dołu”), w efekcie końcowym do kształtowania warsztatu badawczego i rozwijania wyobraźni. Zwycięski spór o jego rolę w naukach społecznych trwał w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych XX w.⁴ Konkluzją tego sporu była teza, że dobre nauki społeczne są kierowane problemem, a nie metodologią w takim sensie, że używają takich metod, które dla danej problematyki najlepiej pomagają w znalezieniu odpowiedzi na nasuwające się pytania badawcze⁵.

Ta propozycja zmienia tradycyjny wektor konstruowania projektów badawczych w naukach humanistycznych. W doświadczeniu polskiej historiografii jest nie tyle *novum*, ile bardzo rzadkim instrumentem warsztatu historyka. Najczęściej projekty badawcze orientują się na deskryptywne podejście do tematów bądź metateorie, wpisując w nie doświadczenie empiryczne, które w ten sposób zyskuje wsparcie teoretyczne. Studium przypadku, odnosząc się do analizy stosunkowo skoncentrowanego materiału źródłowego, stwarza większy potencjał interpretacyjny, który pozwala opisywane zjawiska definiować nowymi pojęciami bądź kategoriami, łączyć je z wynikami badań innych dyscyplin, rozwijać wyobraźnię historyczną, potrzebną nie tylko historykom. Ewa Domańska spuentowała ten wątek tak: „Poprzez budowanie typologii, porównywanie pojęć znajduje się podobieństwa i różnice analizowanych zjawisk czy obiektów. Następnie z porównań

⁴ Jego podsumowanie B. Flyvbjerg, *Pięć mitów o badaniach typu studium przypadku*, „Studia Socjologiczne” 2005, nr 2, s. 41–69.

⁵ Ibidem, s. 65.

wyprowadza się wnioski, które przenoszą rozważania na bardziej abstrakcyjny poziom, generuje hipotezy i tworzy teorię (małego zasięgu)⁶.

II

Kolejnym problemem, który wprowadzie pośrednio, ale za to w sposób istotny łączy się z postawionymi przez redakcję pytaniami, jest normatywność historii i jej prawie naturalny związek z polityką. Specyfikę tego problemu oddają dzisiaj w Polsce spory o tzw. muzeum narracyjne, nowe formy dydaktyzowania historii, głównie w przestrzeni publicznej. Czy rzeczywiście historii, szczególnie nie w postaci profesjonalnego warsztatu naukowego, lecz obecności przeszłości w przestrzeni publicznej potrzebna jest normatywność? Moim zdaniem, nie tyle historii jest potrzebna normatywność, ile normatywność w naturalny i to podwójny sposób obciąża warsztat historyczny.

Normy są po pierwsze naturalną, podmiotową częścią opowiadanej przeszłości. Badając ją, historyk ma stale do czynienia z ludzkim działaniem, które bezpośrednio lub pośrednio, świadomie lub nieświadomie rozgrywa się w świecie zorganizowanym przez społeczno-kulturowo-prawne normy minionego świata. Po drugie same nauki historyczne są normatywne. Badania historyczne bowiem nigdy nie są prostą sumą minionych zdarzeń, faktów, działań ludzkich, lecz polegają na szukaniu kontekstów i przekazywaniu dawnych zachowań i postaw, tak by mogły być zrozumiałe w świecie współcześnie istniejących norm.

Z konieczności dopasowywania historycznej narracji do współczesności wynika prosta konsekwencja, która zawiera się w formule, że każda generacja dokonuje reinterpretacji i pisze swoją wersję historii. Wzmacnia ten permanentny proces fakt, że historycy są również ukształtowani przez normy teraźniejszości, w której żyją, środowiska i formacje ideowe, w których się obracają i w których kształtują się ich poglądy.

Zdając sobie sprawę z normatywnej „przypadłości” historii, historycy szukają różnych dróg wyjścia – nowych metod, kategorii historycznej narracji, które odgrywają rolę piorunochronu przed burzą ideologizacji. Odwołam się tylko do doświadczeń dydaktyki historii zdobytych m.in. w toku realizacji polsko-niemieckiego projektu, którego celem jest stworzenie podręcznika do nauki historii, dopasowanego do wymogów polskich i niemieckich minimów programowych (gimnazjum i pierwsza klasa liceum)⁷.

Podstawą krytycznej dydaktyki w przestrzeni zarówno szkolnej, jak obywatelskiej (w tym również w muzeum narracyjnym) mogą być trzy zasady:

- Wieloperspektywiczności ujęcia, uwzględniającego w narracji różnorodne punkty widzenia i obecność zróżnicowanych źródeł historycznych.
- Kontrowersyjności, czyli współwystępowania alternatywnych interpretacji (poziom pamięci i interaktywnego uczestnictwa, co jest ważne szczególnie

⁶ E. Domańska, *Jakiej metodologii potrzebuje współczesna humanistyka?*, „Teksty Drugie” 2010, nr 1–2, s. 45–55.

⁷ M.G. Müller, R. Traba, *Wprowadzenie [w:] Podręcznik do historii. Projekt polsko-niemiecki. Zalecenia*, red. Wspólna Polsko-Niemiecka Komisja Podręcznikowa, Warszawa 2013, s. 9–13.

w przypadku muzeum narracyjnego), mobilizujących uczestników dialogu do ich rozpoznawania, krytyki i oceny.

– Pluralizmu rozumianego jako akceptowana w systemach demokratycznych obecność wielu opinii i ocen na temat wydarzeń historycznych, która sprowadza konieczność radzenia sobie z tą wielością oraz samodzielnego wypracowania własnej oceny zdarzeń.

Profesor Krzysztof Pomian w odniesieniu do badań historycznych wprowadził przed laty podział na historię urzędniczą, rewizjonistyczną i krytyczną⁸. Ten podział można odnieść szerzej również do badań reprezentacji przeszłości w teraźniejszości. Dwa pierwsze rodzaje uprawiania historii są w zasadzie sporem różnych pamięci. Historia krytyczna dzięki profesjonalnemu warsztatowi wyłamuje się z tożsamościowej narracji, stając na zewnątrz aktualnych sporów o pamięć. W tym duchu, wspomnianym trzem zasadom towarzyszy równolegle potrzeba krytycyzmu, jako podstawowego przesłania dociekań naukowych. Powinna się ona stać się również strategią komunikowania społecznego. Nauka, nie tylko historia, powinna pokonywać barierę samoizolacji, zabiegając o upowszechnienie wzorców racjonalności krytycznej poza własnym terytorium. Od tego zależy w ostatecznym rachunku również rozwój samej wiedzy naukowej. W społeczeństwie opartym na wiedzy właśnie takie wymagania powinny nabrać normatywnego znaczenia⁹.

Robert Traba (ur. 1958) – historyk, politolog, profesor w ISP PAN. Od 2006 r. dyrektor Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie, profesor honorowy na Freie Universität w Berlinie, redaktor kwartalnika „Borussia”; członek wielu polskich i międzynarodowych gremiów naukowych, m.in. Zarządu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej; Rady Fundacji Topografia Terroru w Berlinie, współprzewodniczący Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej; zainteresowania: historia kulturowa, regionalna; geograficznie: pogranicze polsko-niemieckie, Europa Środkowa. Opublikował m.in.: *Kraina tysięcy granic. Szkice o historii i pamięci (zbiór szkiców)* (2003); *Historia – przestrzeń dialogu* (2006); *Wschodniopruskość. Tożsamość regionalna i narodowa w kulturze politycznej Niemiec* (2006, 2007, 2008); *Przeszłość w teraźniejszości. Polskie spory o historię na początku XXI wieku* (2009); *Ostpreußen – die Konstruktion einer deutschen Provinz: eine Studie zur regionalen und nationalen Identität 1914–1933* (2010); (red.) *Akulturacyja/asymilacyja na pograniczach kulturowych Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i XX wieku*, t. 1: *Stereotypy i pamięć*, t. 2: *Sąsiedztwo polsko-niemieckie* (2009, 2012); *Polsko-niemieckie miejsca pamięci. Paralele*, red. R. Traba, H. Henning Hahn, współpraca: M. Górny i K. Kończal (2012).

⁸ K. Pomian, *Historia urzędowa, historia rewizjonistyczna, historia krytyczna* [w:] *Historia. Nauka wobec pamięci*, Lublin 2006, s. 195–198.

⁹ Zob. S. Filipowicz, *Krytyka. Impoderabilia i strategia*, „Nauka” 2012, nr 2, s. 33–42.

Marek Woźniak

1. Mikrohistoria – choć trudno ją utożsamiać z historią regionalną (lokalną) – okazała się odpowiedzią na kryzys historiografii uprzedmiotowiającej człowieka, tzn. tej, którą – nieco problem upraszczając – określono mianem wielkiej narracji (historia narodów, historia powszechna). Rezygnacja z wielkich jednostek historycznych – mam tu na myśli przede wszystkim obszerną w czasie i przestrzeni problematykę badawczą – na rzecz historii zwykłych ludzi, historii życia codziennego (prywatnego), czy wreszcie, jak mówią niektórzy: na rzecz uczestników dziejów spychanych poza horyzont poznawczy historiografii akademickiej, przy jednoczesnym utrzymaniu postulatu formułowania treści uniwersalizujących (uogólniających) i prób wyjaśniania (nie opisu) przeszłości, wysłała naprzeciw oczekiwaniom odbiorców – społeczeństwa. Nie da się ukryć, że kształtowanie wyobrażeń o przeszłości w dużym stopniu wychodzi z doświadczenia i związanej z nim konkretyzacji. Mikrohistoria, realizując postulaty tzw. makrohistorii, nadała jej treści wymiar lokalny, a nawet osobisty, nie tylko poszerzyła możliwości poznawcze i zainteresowania historyków, lecz także skonkretyzowała proces historyczny nieco abstrakcyjny z punktu widzenia większej części społeczeństwa. Z kolei pierwiastek emocjonalny, często obecny w narracji tego typu, związany przede wszystkim z uczuciowym związkiem odbiorcy z małą ojczyzną czy bohaterem, nie tylko pozwala identyfikować się z kreowanym obrazem przeszłości, ale także pomaga – przez fakt wielowymiarowego i drobiazgowego opisu – dostrzec zależności między różnymi przejawami życia społecznego. Mikrohistorie, podkreślmy jednak, są nie tylko – m.in. dlatego, że umożliwiają przejście od doświadczenia do rozumienia – alternatywą dla ujęć makro, lecz także, a może przede wszystkim, ich swoistym (i koniecznym) dopełnieniem.

2. Dostrzeżenie kulturowego uwikłania poznania historycznego, prowadzi nie tylko do konieczności przeformułowania programów badawczych, ale i do zmiany form przedstawiania obrazów przeszłości. Konieczność ta wynika zarówno z charakterystycznych cech (akademickiej) praktyki badawczej, jak i z odmiennego kontekstu kulturowego, określonego m.in. przez audiowizualność, multimedialność czy intermedialność, w którym przyszło funkcjonować współczesnej historiografii. To w ramach tego kontekstu możemy obserwować werbalizowanie bądź wizualizowanie alternatywnych wobec historiografii akademickiej sposobów wyrażania stosunku do przeszłości, które są obecne m.in. w tak zwanych historiach kontrfaktycznych, historiach niekonwencjonalnych (np. filmowe i literackie opowieści o przeszłości) czy wreszcie w historiach alternatywnych (typu portale internetowe, historyczne gry komputerowe, grupy rekonstrukcyjne itp.). Można powiedzieć, że w pewnym sensie historie tego typu (niekonwencjonalne, alternatywne) – w podobny sposób jak czynią to źródła historyczne w przypadku historiografii akademickiej – stanowią fundament dla kreowanych w danej kulturze obrazów historii. To za ich pośrednictwem nie tylko społeczeństwa współczesne zdobywają wiedzę o przeszłości, ale też jednocześnie wiedza ta dostarcza elementów do konstruowania wyobrażeń zbiorowych, odnoszących się do dalszej lub bliższej przeszłości. Wyobrażenia historyczna – konstytuowana także przez odwołanie do indywidualnej i zbiorowej pamięci oraz utrwalone na gruncie danej

kultury światoooglądu – jest określana przez obecne w kulturze wzory werbalizacji oraz wizualizacji obrazów przeszłości i wyrażana przez kanały komunikacji dostępne w ramach tej kultury. Wydaje się przy tym, że kanały te jednocześnie determinują formę przekazu: kultura obrazkowa domagająca się wizualizacji jednocześnie wypiera – choć nie znaczy to, że może je zastąpić – werbalne, ucieleśnione w tradycyjnej narracji historycznej obrazy przeszłości. W konsekwencji audiowizualne oraz multimedialne konstrukcje stają się nie tylko alternatywnymi, lecz także równoprawnymi – w sensie źródła wiedzy na temat tego, co było – formami wyrażania doświadczenia świata, przyjętymi sposobami radzenia sobie z własną przeszłością, a jednocześnie świadectwem lub źródłem do zrozumienia kultury, w której ramach powstają. Można wręcz mówić o konieczności – wystającej z kulturowego otoczenia, w jakim przyszło funkcjonować historiografii, oraz związanych z nim schematów wyobrażeniowych, mocniejszej obecności historyków i historii w formach przedstawiania, dominujących współcześnie oraz oddziałujących na praktykę badawczą. Podobnie, tradycyjne strategie narratywizacji przeszłości, na czele z obiektywizującą (naturalizującą) formułą opowiadania przez wszechwiedzącego narratora (historyka), są (powinny być) uzupełniane przez narrację subiektywizującą – wartościującą, osobistą – prywatną.

3. W moim przekonaniu, zadaniem instytucji państwowych jest nie tyle kształtowanie obrazu przeszłości, ile raczej promowanie historii i wiedzy o niej, wspieranie instytucji i inicjatyw związanych z budowaniem obrazów (nie obrazu) dziejów i komunikowaniem ich społeczeństwu, ochrona dziedzictwa historycznego i kulturowego oraz szeroko rozumiana edukacja historyczna. Ta ostatnia z zastrzeżeniem, że nie sprowadza się do narzucania „jedynie słusznej” wizji przeszłości czy legitymizowania określonej ideologii, ale prowadzi do budowania takich postaw i takiego rodzaju świadomości historycznej, która pozwala wierzyć społeczeństwu (jednostkom), że jest (są) aktywnym uczestnikiem (aktywnymi uczestnikami) dziejów, że swoimi działaniami może (mogą) nie tylko na nie wpływać, ale wręcz je kształtować; takiej zatem, która czyni nas świadomymi własnej podmiotowości w odniesieniu do dziejów. Instytucje państwowe – także dlatego, że podlegają (w mniejszym bądź większym stopniu) uwarunkowaniom bieżącej polityki – moim zdaniem, nie powinny natomiast zajmować się budową i promocją określonej wizji przeszłości. Nietrudno bowiem wyobrazić sobie sytuację, w której co cztery lata (kalendarz wyborczy) jeden obraz przeszłości jest zastępowany innym, czasem radykalnie odmiennym od wcześniej obowiązującego. Państwo i jego organy mogą, a pewnie i powinny, pełnić funkcję swoistego mecenasa, w jakimś stopniu także twórcy niezależnych od niego instytucji – choć właściwsze byłoby pewnie pojęcie „inicjatywy” – zajmujących się kształtowaniem nie tylko obrazów przeszłości, ale także budowaniem (rozumianej tak, jak wspominałem wyżej) świadomości historycznej.

Marek Woźniak (ur. 1972) – dr hab., pracownik Zakładu Metodologii Historii IH UMCS. Zainteresowania naukowe, tematyka badawcza: kulturowy wymiar badań historycznych, współczesna refleksja nad pisarstwem historycznym, pamięć i wyobrażenia historyczna w refleksji nad badaniem przeszłości, sposoby doświadczenia przeszłości, polityka historyczna, kulturowy

i społeczny wymiar mitu historycznego, metodologia historii, historia historiografii. Najważniejsze publikacje: *Doświadczenie historii. Kulturowy i społeczny wymiar mitu rewolucji* (2003); *Przeszłość jako przedmiot konstrukcji. O roli wyobraźni w badaniach historycznych* (2010); (red.) *Świat z historią* (2010), (red.) *Niezrealizowane drogi historii* (2012).

Andrzej Zawistowski

1. Można postawić tezę – być może śmiałą – że mikrohistoria może być dziś jednym z najważniejszych instrumentów nie tylko budowania wyobrażenia o przeszłości, lecz także zainteresowania nią. Tradycja (a przez to także historia) lokalnych społeczności jest brana pod uwagę przy konstruowaniu programów wychowawczych w szkołach, a tematy związane z tradycją i historiami rodzinnych pojawiają się na lekcjach już w szkole podstawowej.

Historia będąca na wyciągnięcie ręki budzi znacznie większe emocje niż wielkie, choć z reguły odległe dzieje. Duża w tym zasługa roli świadków historii, wzrastająca od kilku lat w procesie poznawania przeszłości. Spotkania takie wymuszają poznanie historii lokalnej, a jednocześnie uświadamiają bliskość makrohistorii. Nie bez znaczenia jest też rozwój społeczeństwa informacyjnego, w tym wirtualnego. W ciągu nieco ponad dwudziestu lat miłośnicy lokalnej historii, poszukujące śladów przeszłości w swoich środowiskach zyskali niedostępne wcześniej narzędzia: możliwość publikacji prac zwartych (m.in. dzięki finansom samorządów), szeroką gamę lokalnych i regionalnych czasopism, a przede wszystkim wirtualną przestrzeń sieci internetowej. Oczywiście, można dyskutować o licznych towarzyszących temu niedociągnięciach warsztatowych, rażących błędach czy aberracyjnych tezach i analizach. Nie do podważenia jest jednak fakt, że właśnie lokalna historia stała się jedną z głównych osi powszechnego zainteresowania historią. Warto także wspomnieć, że lokalne i indywidualne *case study* autorstwa profesjonalnych historyków także składają się na powyższy obraz.

Przemiany ostatnich dwóch dekad zbliżyły historię mikro do historii makro, uzupełniających się nawzajem i kształtujących dzisiejszą wersję wyobrażenia przeszłości. W każdym przywołanym przypadku trzeba jednak być czujnym, by mikrohistoria nie została oderwana od mającej zdecydowany prymat makrohistorii, bo stworzy to fałszywy obraz przeszłości.

2. W chwili obecnej w Polsce jesteśmy, jak się wydaje, w połowie drogi między konserwatywnym, dwudziestowiecznym opowiadaniem o historii a przejściem do formy nowoczesnej. Ma to także odniesienie do narratywacji historii. W upowszechnianiu wiedzy o historii najważniejsze, oprócz rzetelności, są skuteczność i wykorzystywanie do opowiadania o przeszłości najnowszych technik. Oprócz poważnych publikacji, będących wynikami badań naukowych, w siłę będą więc rosły różnorodne formy upowszechniania wiedzy o przeszłości. Oczywiście, będą się one posługiwały innymi narzędziami niż tradycyjna historiografia (m.in. przede wszystkim przystępnym językiem i nowoczesną formą, dużym naciskiem na oprawę edytorską, dbałością o rozbudowaną promocję). Dotyczy to nie tylko

wydawnictw tradycyjnych, lecz także niezliczonych ilości innych przedsięwzięć, takich jak: publikacje wirtualne, interaktywne (zarówno tradycyjne gry planszowe, jak i elektroniczne), wydarzenia historyczne, akcje społeczno-edukacyjne, filmy. Jak bardzo jest to efektywne, widać na przykładzie sukcesu, który odniosły w Polsce muzea narracyjne. Okazało się, że więcej osób jest zainteresowanych odbyciem fascynującej, zorganizowanej podróży w czasie, niż turystyki indywidualnej wśród szklanych gablot i tysięcy eksponatów.

3. Ze względu na stale rozszerzający się proces komercjalizacji przekazu historycznego przed instytucjami państwowymi staje ważne zadanie. Demokratyczne państwo obywatelskie realizuje je nie tylko bezpośrednio (za pomocą swoich instytucji), lecz także pośrednio (za pośrednictwem organizacji pozarządowych czy podmiotów rynkowych). Rolą polityki państwa powinno być: przekazywanie kształtującego tożsamość państwową i ważnego dla narodu kanonu historycznego oraz wypracowywanie kodu kulturowego, tworzącego wspólnotę państwową. Elementem tego powinna być także wiedza o skutkach totalitaryzmu, pamięć o ofiarach i bohaterach. Nie należy jednak zapominać, że struktury państwowe powinny być również zobligowane do dbałości o możliwość prowadzenia badań naukowych i swobodny dostęp do ich wyników. Zadania te powinny być uzupełniane przez struktury samorządowe w odniesieniu do mikrohistorii (koniecznie powiązanej z makrohistorią).

Andrzej Zawistowski (ur. 1973) – historyk, dr, dyrektor Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej oraz adiunkt w Katedrze Historii Gospodarczej i Społecznej Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Zajmuje się najnowszą historią gospodarczą i społeczną Polski, autor i współautor kilkunastu opracowań naukowych i popularnonaukowych, m.in. *Bibliografia historii gospodarczej Polski lat 1944–1989* (2003), *Sprawy gospodarcze w dokumentach pierwszej Solidarności*, t. 1: 16 sierpnia 1980 – 30 czerwca 1981 (2008), *Kombinat. Dzieje Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego – wielkiej inwestycji planu sześcioletniego* (2009). Autor merytorycznych opracowań edukacyjnych, planszowych gier historycznych, m.in. „Kolejki” (2010).

Anna Ziębińska-Witek

1. Rola wydarzeń lokalnych i doświadczeń rodzinnych (utrwalonych w pamięci indywidualnej poszczególnych członków wspólnoty) jest bardzo duża i w chwili obecnej coraz bardziej doceniana przez twórców wszelkiego rodzaju publicznych reprezentacji przeszłości. Przez długi okres indywidualne wspomnienia o lokalnych wydarzeniach były niejako podporządkowywane odgórnie kreowanemu, oficjalnemu obrazowi przeszłości narodowej. Dzisiaj dzięki badaniom nad publicznością (*visitor studies*) wiadomo już, że im więcej jest osobistych i emocjonalnych powiązań odbiorcy z danym tematem, tym większa jest siła identyfikacji, którą można wykorzystać dla tworzenia szeroko akceptowanego

wyobrażenia przeszłości. Jeśli jednostki w ogólnym obrazie odnajdą własne doświadczenia, chętnie go przyjmą za swój. Jeśli obraz nie będzie się zgadzał z tym, co pamiętają, cenią i uznają za wartość – odrzucą go, uznają za fałszywy i zmanipulowany. Z drugiej jednak strony, stanowi to pewną trudność, gdyż przełamanie istniejących już wyobrażeń na temat przeszłości powstałych na bazie osobistych wspomnień nie jest łatwe i mocno ogranicza otwartość publiczności na nowe historyczne interpretacje i prezentacje kontekstu.

2. Wszystkie formy narratywizacji przeszłości (historiografia akademicka, literatura popularnonaukowa, filmy i sztuki teatralne, ekspozycje muzealne, gry komputerowe, portale internetowe, widowiska telewizyjne etc.) oraz związane z nimi metody (czyli sposoby konstruowania narracji) współkreują pewien obraz przeszłości. Każda z nich posługuje się innym zestawem technik i strategii narracyjnych i pozostaje atrakcyjna dla innej grupy odbiorców. W chwili obecnej niezwykle popularnością cieszą się reprezentacje multimedialne, które pozwalają gromadzić, łączyć, odzyskiwać i prezentować informacje z różnych mediów i umożliwiają użytkownikowi interaktywną nawigację przez te źródła (teksty, obrazy i dźwięki jednocześnie). Nie sądzę jednak, by mogły one wyprzeć tradycyjne metody narratywizacji (związane z kreowaniem narracji pisanych). To, co wydaje mi się w tym kontekście istotne, to wyraźne wyodrębnienie kryteriów oceny (każda narratywizacja powinna – moim zdaniem – podlegać profesjonalnej ocenie, recenzji) i powstrzymanie się od stosowania kryteriów stosowanych w historiografii akademickiej do ewaluacji wszystkich innych metod i sposobów przedstawiania przeszłości. Film nigdy nie będzie spełniał kryteriów, które stawia sobie naukowa historiografia, bo ma zupełnie inne intencje. „Pokojowe” współistnienie różnych narracji o przeszłości wzbogaca jej obraz o różne wymiary.

3. Instytucje państwowe mają istotny wkład w instytucjonalizację i racjonalizację przeszłości (właściwie obrazu przeszłości, gdyż żadna reprezentacja nie jest przeszłością samą, jest raczej pewną wizją, hipotezą lub koncepcją, którą przedstawia się publiczności). Przeszłość przedstawiana na uniwersytetach, w muzeach i innych placówkach kulturalnych tworzy dystans między tym, co kiedyś, i tym, co teraz, jest pokazywana jako coś zakończonego i niezależnego od naszych teraźniejszych doświadczeń w świecie, staje się kolejną formą zinstytucjonalizowanego dyskursu. Instytucje państwowe realizują ponadto (w sposób mniej lub bardziej świadomy i przemyślany) politykę historyczną (ale to temat na osobny artykuł).

W XX w. nastąpił bardzo szybki rozwój zawodów, które świadczą usługi wymagające zaufania klienta do profesjonalisty, eksperta. Do tej grupy należą historycy. Zdarza się, że zaufanie odbiorcy jest w pewnej mierze nadużywane, dzięki czemu pewna grupa ludzi ma możliwość kreowania reprezentacji przeszłości, które pozostają poza wszelką dyskusją. Ostatecznie jednak określona wizja przeszłości jest rezultatem kompromisu osiągniętego między trzema podmiotami uczestniczącymi w przedsięwzięciu. Rzeczywisty twórca (historyk, twórca danej reprezentacji, *designer*) musi brać pod uwagę z jednej strony wymagania sponsora – czynnika prywatnego lub państwowego wykładającego pieniądze, a z drugiej strony – potrzeby publiczności, która jest w tym procesie stroną aktywną.

Anna Ziębińska-Witek (ur. 1971) – historyk metodolog, dr hab., pracuje w Instytucie Kulturoznawstwa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie; zajmuje się teoretycznymi problemami wiedzy o przeszłości oraz reprezentacjami Holokaustu w historiografii, literaturze, filmie i muzeach. Autorka wielu publikacji, w tym książek: *Holocaust. Problemy przedstawiania* (2005), *Historia w muzeach. Studium ekspozycji Holokaustu* (2011) oraz tłumaczenia monografii Berela Langa *Nazistowskie ludobójstwo. Akt i idea* (2006). Stypendystka Fundacji Kościuszkowskiej (United States Holocaust Memorial Museum, Washington D.C.) oraz Fundacji Fulbrighta (Princeton University).